GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ **ESTA**

WYSTAWA MALARSTWA

FRANCISZKA MAŚLUSZCZAKA

grudzień 2000 - styczeń 2001

Franciszek Maśluszczak

Franciszek Maśluszczak, ur. w 1948 roku w Kotlicach, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (1974), uprawia malarstwo, rysunek i grafikę. Miał ponad 100 wystaw indywidualnych m.in. w Warszawie, Poznaniu, Berlinie, Wiedniu i Sofii. Jego prace posiadają m.in. Muzea Narodowe w Szczecinie, Krakowie, Muzeum Pokoju w Tokio oraz kolekcjonerzy prywatni. Jest także autorem ilustracji książek dla dorosłych i dzieci. Projektuje także okładki i plakaty. W prasie zamieszcza rysunki. Uczestniczy w wielu plenerach malarskich i odbywa podróże artystyczne.

Fr. M.

Malarstwo Franciszka Maśluszczaka ma swych zdecydowanych wielbicieli i równie zdeklarowanych przeciwników. To jednak obojętne. Czemu? Ano dla tej prostej przyczyny, iż każdy, zarówno wielbiciel, jak sceptyk, musi się na widok jego obrazów uśmiechnąć, poczuć miłe ciepło w okolicach serca. My, ludzie przeintelektualizowanego wieku XX, zwykliśmy oceniać malarstwo podług obowiązujących w historii sztuki kryteriów na dobre i złe, nowatorskie i tradycyjne, figuralne i abstrakcyjne, każde więc, z wyjątkiem tego, co w sztuce być może najważniejsze, a mianowicie - czy jest nam ono bliskie i miłe, czy odwrotnie. Czy więc porusza głębsze i bodaj czy nie bardziej ludzkie struny od poczucia estetyki w całej złożoności tego pojęcia. Malarstwo Franciszka Maśluszczaka jest zaś równie dobre, jak sympatyczne. Ponadto chętnie operuje anegdotą...

Jerzy Madeyski

Pole, w które Franciszek Maśluszczak wywiódł krytyków, przypomina wiosenną łąkę: dwie eteryczne postacie przyglądają się nam szeroko otwartymi oczyma, zdumione łatwowiernością widza: gubią nas pierwsze skojarzenia, gubi pokusa konkretu i dosłowności...
To malarstwo zaspokaja naszą potrzebę tajemnicy z nawiązką, a w tym nadmiarze zabłądzić jest równie łatwo jak wędrowcom Boscha w ziemskich matniach.

... powtarzanie rodzi porządek metafizyczny: powtarzają się tutaj pewne ujęcia, tematy ... (i motywy). (Te motywy to) zwykle wpatrzone w nas twarze.
W kategoriach malarskiej ontologii są to *imagines*, ikony, płótna graniczne na rubieżach naszego świata, a być może już u progu innego ...
Kiedy w milczeniu przypatruję się tym obrazom, czuję lekkie dotknięcie, jakby ktoś ocierał się o mnie spojrzeniem lub dotykał niewidzialną dłonią.

Rajmund Kalicki

Malarstwo Maśluszczaka nie nuży, nie doskwiera jednostajnością czy monotonią powtórzeń (...), nie epatuje, ani nie kokietuje, niczego nie narzuca, nie każe się słuchać, ono zwyczajnie uwodzi .

Waldemar Odorowski

Dramaturgia ufigurowania postaci, bezwyrazowej lub głęboko tajemniczej mimiczności, samotność ludzi i przedmiotów w ich pantomimicznym przesuwaniu się przez kadry obrazów stawiają i nas w tej dziwnej przestrzeni jakichś *dances philosophiques et symboliques* których istota może intelektualnie domyślna, intuicyjnie wyczuwalna, pozostaje jednak nadal tajemnicą. Wyraźna ilustracyjność zdaje się domagać tekstów, literackiego dopełnienia tych obrazów, jak w klasycznych opowieściach ksiąg dla ubogich...

Kazimierz Parfianowicz

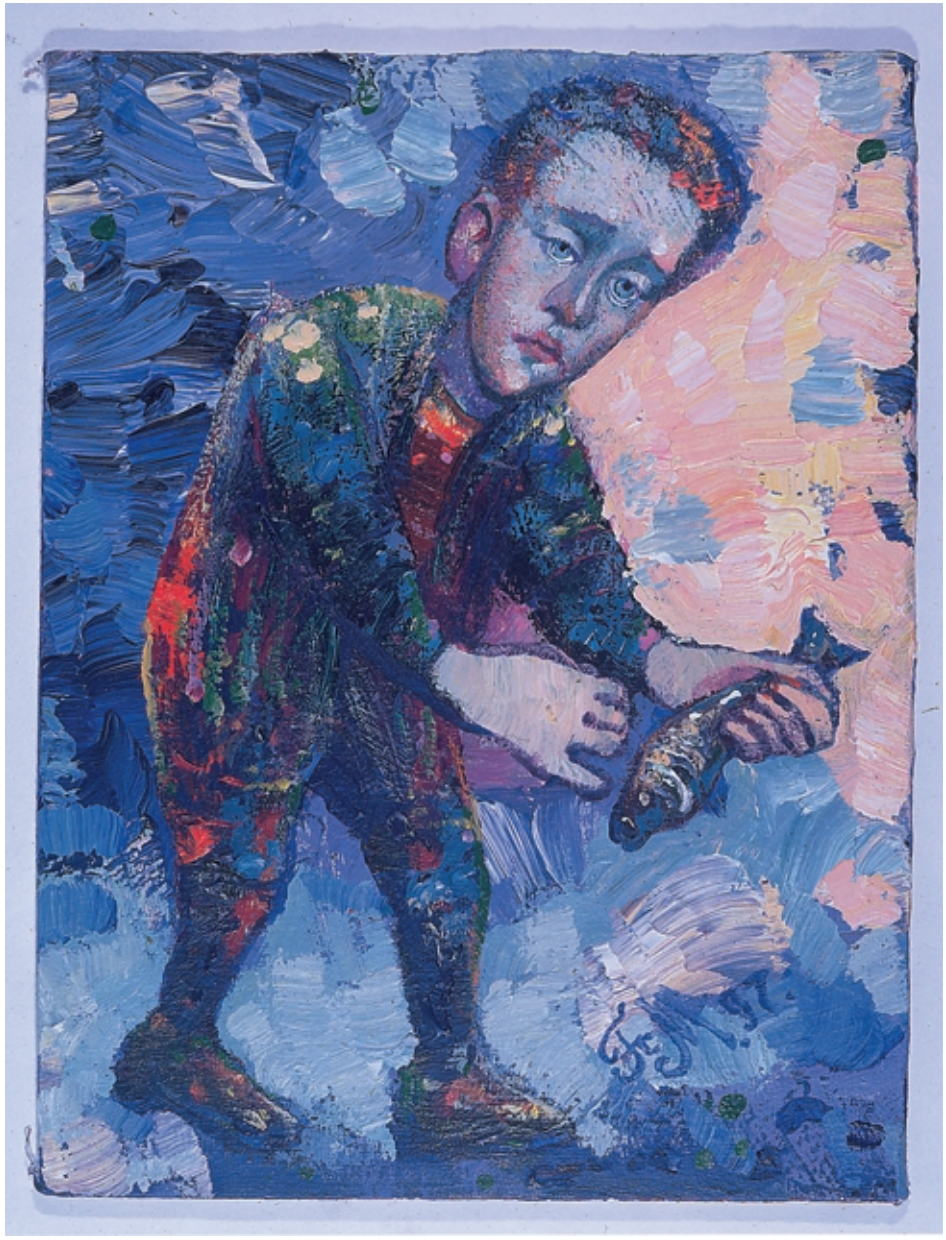

Ryba, akryl, płótno,
24x18 cm, 1997 r.

TWARZE FRANCISZKA MAŚLUSZCZAKA

W miarę, jak przybywa mi lat, okazuje się, że ludzi, którzy by mnie czymś zaciekawili, zadziwili, zaskoczyli, jest coraz mniej. I moje postacie starzeją się wraz ze mną, wraz ze sposobem mojego myślenia. Więc to, że moi bohaterowie są melancholijni, okazuje się pewną prawdą. Bo wszyscy jesteśmy melancholijni, wszyscy mamy lęk przed tym, co się zdarzy. Lub też tym, co było. Człowiek bywa przerażony, ileż to rzeczy zrobił źle, albo tym, że nie zrobił w ogóle nic. Ten problem wisi nad nami cały czas. To tylko dzieci biegają gdzieś, to w lewo, to w prawo i jest w nich zafascynowanie własną lekkością.
A w ogóle to rzadko kiedy się zdarza zabawa, wesele czy festyn, odpust, piknik, podskoki lub inne hopsztosy. Tak ostatnio postrzegam ludzi.

Przyznam się, że kiedy zaczynam rysować czy malować, zaczynam zawsze - - może zabrzmi to dziwnie - zaczynam nie od dużego palca od nogi czy od kciuka, czy od buta, czy od kształtu szpilki, tylko rysuję czy maluję właśnie od oczu. Od nich zależy, czy rysunek będzie udany. Bo malowanie to jest przede wszystkim moja rozmowa z tą postacią, która powstaje na płótnie. A przy okazji myślę, że nie zdajemy sobie sprawy, jakie oczy są duże i jakie są ważne.
Oczy rzadko maluję przymknięte. Częściej - wytrzeszczone, tak zwane wybałuszone. Wiele takich twarzy tajemniczych namalowałem. Jakbym chciał wniknąć w tajemnicę twarzy. Bo to jest anatomia innego rodzaju, funkcjonująca na innej płaszczyźnie, w innym wymiarze. Oczy są w niej może najbardziej charakterystyczne. A dlatego są ważne, bo postać przemawia tylko nimi.

Postać namalowana jest dla rzeźbiarza czymś płaskim, a dla mojego intelektu przeciwnie - ja ją mogę wręcz obejść, ona jest kształtem pewnym... kształtem pełnym! Bo jak się kogoś widzi, to się go chce niejako obejść dookoła, żeby sprawdzić, jak ten kształt wygląda, co ten kształt wyraża. A przy tym pozostaje w świadomości jako coś „od lewego do prawego". Mimo to, malując postacie albo z profilu, albo *en face* - rzadko ujmuję kogoś od tyłu. Bo przód - oczy, żuchwa, nos, czoło, policzki, brwi, rzęsy, powieki i tak dalej - cała ta skomplikowana budowa, cały ten system wyraża o wiele więcej. Poza tym, rozmawiając, mówimy zwykle twarzą w twarz. Mamy na oku tę twarz, która może nas zaatakować. Być może w tym lęku tkwi sam nasz początek. Ślad jakiejś pierwotnej walki. Człowiek jest przecież „gryzoniem" i na pewno używał kiedyś żuchwy do zwalczania przeciwnika. Ludzkiego również. I dlatego trzeba kontrolować, jak się zachowa rozmówca. W tym się wyraża i mnie interesuje też ten erotyzm głębszy. Ten, który tkwi w spojrzeniu, w ruchach, w mimice, w układzie rąk.

Nosy? Zdarzają się nosy do noszenia okularów, a ja mam nos taki trochę tu zapadnięty. To jest mój kształt. Ale moje postacie nie mają mojego nosa. Aczkolwiek mają nosy większe, niż im są potrzebne. Myślę, że w policyjnej kartotece kształtów nosów jest ich nieskończona ilość. A może skończona? Muszę kiedyś zapytać. Tyle, że myślę, iż jeden gatunek nosa jest czymś najbardziej ludzkim. Bo podobno pochodzimy od jednej matki. Tylko może jedni rozepchnęli paluchami, a u innych są to może wynaturzenia, powiedzmy, alkoholowe, i zrobiły im się truskawki. Zresztą bardziej od kształtu wyczuwam kolor nosa. Kolor nosa wiele mi wskazuje, ma dużo wyrazu. Siny, fioletowy... Nie żałuję tych kolorów... Bo to jest piękne!

Pytasz, czy taka postać, co leży na łące i słucha koników polnych, powinna mieć ucho trochę większe niż zwykle. Ja myślę, że decydowałby raczej kolor paznokci. Im bardziej szkarłatne, tym bardziej wsłuchana. Ucho byłoby powiedzeniem czegoś za bardzo wprost.

Co duże, to ważne. Oczywiście. Głowa jest ważniejsza od korpusu, postać ważniejsza od tła. Ale niekiedy one nawet wystają, czy zaszywają się w tle. Nawet jest taki obraz, że postać wkłada rękę w tło. Od tyłu, przez rozcięte płótno. Dowód na to, że świat malowany jest też światem przestrzennym.
To znów postać się wychyla i oblizuje mi pędzel. Był taki obraz...

Fascynacja światem malowanym...

Z wywiadu, który przeprowadził Jan Gondowicz

- Nie masz powodów do narzekań. Malujesz i potem te swoje płótna nazywasz. Chronisz je od bezimienności. Ze spisu tytułów obrazów można ułożyć poemat. Niewielu jest malarzy, którzy potrafiliby tak cudownie używać słowa.

- Tytuły są imionami i nazwiskami obrazów. Czasami są bardzo czytelne, a czasami jedno słowo. W moim przypadku to jest tak: rodzi się obraz, który zmierza do precyzji. Tytuł wpada albo jak szybka decyzja, albo jako długi proces myślenia. Nieraz po namalowaniu, nie wiem, jak nazwać obraz. Ale muszę coś wymyślić. Obraz powinien mieć metryczkę. Tytuł jest tak ważny, jak namalowany obraz. To nie są przypadkowe słowa, widzimisię czy kaprys. W galeriach ludzie tytułów najczęściej nie czytają. Sami sobie tytułują. Są więc dwa tytuły każdego mojego obrazu. Mój i tych, co oglądają. Czyli mój obraz ma licznik i mianownik, jak w ułamku.

- Należysz do nielicznej rodziny artystów, która żyje i tworzy „po swojemu", tzn. nie zważasz na to, co dyktuje środowisko. Nie do pozazdroszczenia należy żywot „kaczki dziwaczki".

- Ja kocham awangardę, pobocza. Cenię wszystkie poszukiwania. Malarstwo jest czymś niepowtarzalnym, ręcznym. Cenię to, że artystów, co mnie zdumiewa i fascynuje - stać na eksperymenty. Ja po namalowaniu mam swój obraz, zaś świat instalacji powstaje we mnie, nie muszę uzewnętrzniać okruchów realności. Ale ja to cenię. Nie potępiam tego kodu artystycznego. Oni tworzą pewne zdania, które do mnie trafiają.

z Franciszkiem Maśluszczakiem rozmawia Czesław Mirosław Szczepaniak

Na pewno tu byłem, akryl, płótno, 80x100cm, 1997 r.

Gwiżdżący cieć
akryl, płótno
46x38 cm,1999r.

Jesienna zaduma,
akryl, płótno
50x34 cm,1999r.

Pod Kroczycami
akryl, płótno,
46x38 cm, 1999 r.

Dąb w Łącku, akryl, płótno
55x46 cm, 1999 r.

Brzoskwinie, akryl, płótno, 55x38 cm, 1999 r.

Rodzina z Powsina, akwarela, papier, 55x34 cm, 1999 r.

Nocna Pieśń, akwarela, papier, 50x37 cm, 1999 r.

Popołudnie, akwarela, papier, 48x32 cm, 1999 r.

na okładce: *Wiosenny spacer,* akwarela, papier, 49x34 cm, 1996 r.
Lipsi, akryl, płótno, 46x55 cm, 1999 r.

A. WRODARCZYK, T. STAPOWICZ
ESTA®

• REGIONALNE CENTRUM OPROGRAMOWANIA
• GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

44-100 Gliwice, ul.Jasna 31
tel. (032) 239 45 05; fax. (032) 239 45 40
e-mail: tadeusz.stapowicz@esta.com.pl
www.esta.com.pl/galeria

skład i druk: OPUS Gliwice, ul. K.Miarki 12 • tel. 230 75 22 w.140

COMPACT DISC NOVELTY

MOŻECIE NA NAS LICZYĆ

wydanie katalogu sponsoruje CDN, producent oprogramowania do zarządzania i księgowości